

Heartsong #2

**PORADNIK
PESYMISTY
NA CZAS
MIŁOŚCI**

JENNIFER HARTMANN



JENNIFER HARTMANN

**PORADNIK
PESYMYSTY
NA CZAS
MIŁOŚCI**

Heartsong #2

Przełożyła Ewelina Gałdecka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
A Pessimist's Guide to Love
Heartsong #2

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © dreamalittledream / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © คนต๋ม จันทะงาม / Stock.Adobe.com

Grafika na stronach rozdziałowych: © Maya Kruchancova / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

A Pessimist's Guide to Love
Copyright © 2023 by Jennifer Hartmann
All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-941-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





Rozdział 1

LUCY

13 lat

Noc, w którą nie wróciła

Śpię jak zabita, kiedy nagle budzi mnie krzyk.

Na początku myślę, że to efekt gorączki – od kilku dni zmagam się z infekcją dróg oddechowych. Nie jestem wprawdzie obłana potem ani nie mam dreszczy, ale taki krzyk nie może należeć do rzeczywistego świata.

To tylko wywołany gorączką majak. Koszmar.

Przewracam się na bok i głębiej wsuwam pod kołdrę.

I wtedy słyszę go ponownie.

– Nie! Nie! Proszę, nie!

Otwierając szeroko oczy, podrywam się do pozycji siedzącej i zerkam na okno obok łóżka. Po szkle spływają krople deszczu, wiatr świszcząc płacząco, niemal jakby krzyczał razem z kobietą.

Szaleje burza. Moje serce bije gwałtownie.

Coś jest nie tak.

Odrzucam kołdrę i wyslizguję się z łóżka. Poprawiając bawełnianą koszulę nocną, ruszam do okna. Szarpane podmuchami gałęzie drzewa miotają się w upiornym tańcu. Wściekły wiatr uderza jedną z nich o ścianę domu, a ja podskakuję przestraszona.

– Moje dziecko! Moje dziecko!

Przeżykając strach, pośpiesznie nachyliłam się do okna i przyciskam nos do szklanej tafli. Jako pierwsze moją uwagę przykuwają policyjne światła. Niebieskie i czerwone. Rozmazane za zasłoną deszczu. Radiowozy parkują wzdłuż naszej ulicy, dokładnie przed domem Bishopów.

A pani Bishop leży na podjeździe, zaciskając ręce na kostce policjanta.

Całe moje ciało zaczyna drżeć od czegoś znacznie gorszego niż gorączka.

Emma. Cal.

O nie, o nie, o nie...

Nie myślę.

Nie zabieram kurtki ani butów, ani parasola. Tylko biegnę. Nie powinnam teraz biegać w deszczu, nadal jestem przecież osłabiona, wycieńczona od gorączki, ale nie potrafię się powstrzymać. Moje bose stopy uderzają głośno o stopnie schodów, kiedy wypadam z domu, a porywisty wiatr i wściekła ulewa niemal mnie przewracają.

Próbują mnie zatrzymać wewnątrz.

Nie chcę, żebym się dowiedziała, dlaczego pani Bishop szlocha na podjeździe i błaga, żeby jej dziecko wróciło.

Może powinnam ich usłuchać, ale tego nie robię. Nadal biegnę, prosto przez trawnik, do mojego ulubionego domu po lewej stronie. Na widok stojącego niedaleko werandy Cala zalewa mnie fala ulgi.

Nic mu nie jest. Calowi nic nie jest.

– Cal! – wołam głośno, żeby przekrzyczeć huczące niebo. – Cal, co się dzieje?

Już teraz brakuje mi tchu. Moje serce dudni głośniejsz niż burza.

Zwalniam, kiedy zaczyna mi świstać w płucach, i zatrzymuję się na trawniku obok Cala. Moja biała bawełniana koszula nocna jest kompletnie przemoczona, a podeszwa stopy piecze po nastąpieniu na kamień. Pani Bishop ponownie zaczyna zawodzić, a policjant przykuca, żeby ją pocieszyć. Unoszę dłoń do ust, mój żołądek ścisną się z przerażenia.

Rozglądam się dookoła i widzę, że pan Bishop siedzi na mokrej trawie z twarzą ukrytą w dłoniach i kiwa się miarowo w przód i w tył.

Ponownie skupiam uwagę na Calu. Boję się go spytać, co się stało. Boję się, że znam prawdę.

Gdzie ona jest?

Gdzie jest Emma?

Myszę, że wiem. Myszę, że wiem, ale nie chcę wiedzieć.

Cal w końcu zwraca na mnie spojrzenie, którego nigdy nie zapomnę. Aż do końca życia. Ciemnobrązowe włosy kleją się do czoła w strugach deszczu, szkliste oczy przepelnia rozpacz. Kiedy rozbłysk błyskawicy przecina niebo, powlekając je przytłumionym, żółtym blaskiem, mówi do mnie cichym, bardzo cichym głosem:

– Odeszła.

Z płuc wyrzywa mi się zdyszany oddech.

– O-odeszła? – dukam. Moja górna warga podskakuje, zaczynam drżeć na całym ciele. Może źle go usłyszałam? Może wiatr pomieszał jego słowa. – Co masz na myśli? Wybierała się przecież do Marjorie. Jest u Marjorie.

Upieram się. Potrzebuję, żeby to była prawda.

Nie odeszła. Po prostu jest u Marjorie.

Cal odwraca wzrok i wbija go w trawę.

– Powinienem być z nią. To moja wina. – Balansuje na piętach, dłonie zaciska w pięści przy bokach. – Jasna cholera, Lucy! Jasna cholera... Ona odeszła. Ona odeszła i to wszystko moja wina.

Nie. Nie wierzę.

Odmawiam.

Łzy napływają mi do oczu. Gardło płonie od dławiącego je niedowierzania.

– Nie... nie, Cal, wszystko z nią w porządku. – Wiodę wzrokiem dookoła. Widzę światła, rozpacz, żałobne strugi deszczu.

Wcale nie jest z nią wszystko w porządku. Nic nie jest w porządku.

Wściekłość i smutek przejmują kontrolę nad moim ciałem, rzucają się na niego i młócą pięściami w jego pierś.

– Kłamiesz! Cofnij to! Cofnij to, proszę...

Chwyta mnie za nadgarstki i powoli unosi podbródek, w jego oczach odbija się każde paskudne uczucie, które mnie wypełnia. Potrząsa głową, tylko tyle, z lewa na prawo, z prawa na lewo. Jego twarz wykrzywia się z przerażenia.

Wpadam w histerię. Niemal się spodziewam, że moje serce tego nie wytrzyma.

Nigdy nie sądziłam, że moje będzie biło dłużej niż jej.

– Nie! – krzyczę, błagam. Cokolwiek, byle nie to! Moje łzy mieszają się z kroplami deszczu, kiedy Cal chwyta mnie za ręce, ale cała woła walki już mnie opuściła. On nie kłamie. Chciałabym, żeby kłamał, ale nie kłamie. – Nie ona, Cal. Nie Emma. Nie Emma.

Puszcza moje nadgarstki i obejmuje mnie, mocno przyciągając do piersi.

Rozsypujemy się oboje. Moje zaciśnięte w pięści dłonie się rozluźniają, żeby mogły chwycić za jego mokrą koszulkę. Nogi uginają się pod nami i łądujemy razem, roztrzaskani na drobne odłamki, na trawniku przed domem. Cal nadal nie wypuszcza mnie z ramion.

– Lucy, Lucy, Lucy... – powtarza moje imię, ciągle i ciągle na nowo, jakby było jego punktem zaczepienia. Jakbym ja była jego punktem zaczepienia.

Drząc i szlochając, obejmuję go z całej siły, na wypadek gdyby i on miał spróbować mnie opuścić.

I właśnie wtedy chwytają mnie jakieś inne ręce. Ktoś odciąga mnie od Cala, a ja patrzę, jak mój przyjaciel się pochyla, zaciska palce na źdźbłach trawy, uginając się pod ciężarem rozpacz, podczas gdy z jego ust wydobywa się żalobny jęk.

– Nie! Nie! Puść mnie! – krzyczę, kopiąc i wrywając się do Cala. – Puść mnie! On mnie potrzebuje!

– Lucy, skarbie, już dobrze. Wszystko będzie dobrze.

To tata.

Tata zabiera mnie od mojego przyjaciela.

Ale Cal mnie potrzebuje, potrzebuje mnie, potrzebuje mnie!

Ja potrzebuję jego.

Próbuję powiedzieć tacie, że wcale nie jest dobrze, że nic nie jest dobrze, że Emma odeszła, ale on nie słucha. Szepcze tylko łagodnie do mojego ucha i gładzi mnie po włosach, zabierając coraz dalej i dalej od domu Bishopów.

A potem wszystko jest rozmazane.

Nie pamiętam wiele więcej z tamtej nocy, jeśli nie liczyć jednego.

Kiedy podnoszę wzrok, czarne niebo przecina spadająca gwiazda.

Delikatny błysk światła w ciemności.

Jak świetlik.

Więc wykrzykując imię Cala i nadal kopiąc, nadal płacząc, ze świadomością, że nic już nigdy nie będzie takie samo, myślę życzenie.

Jedno jedyne życzenie.

Wróć, Emmo. Proszę, wróć...



Obecnie

– Puśćcie mnie! Ona mnie, kurwa, potrzebuje!

Słyszę głos. Przytłumiony, niewyraźny głos.

I w jakiś dziwny sposób wiem, że to on.

Chyba śnię. Wstrząsa mną dreszcz, zimno szczypie w skórę. Może robię aniołka na śniegu, a może zjeżdżam na sankach. Od tak dawna nie jeździłam na sankach.

Brakuje mi tego.

– Puśćcie mnie... Lucy!

Głos dociera do mnie ponownie, pod powiekami rozbłyskują i migoczą światła. Cieniutkie smugi gwiazd. Nie mogę wydobyć z siebie głosu, nie mogę mówić, nie mogę go zawołać. Chcę mu powiedzieć, że tu jestem.

Jestem tu, jestem tu.

Cał.

Czuję gwałtowne szarpnięcie w piersi. Fałę uderzeniową. Przeszywają mnie mrowiące strumienie gorąca. Chcę krzyczeć, wrzeszczeć, ale nie jestem w stanie się komunikować.

Jeszcze więcej światła, jeszcze więcej dźwięków.

Mam wrażenie, że jestem uwięziona we własnym ciele. Częściov świadoma, ale jednocześnie bezsilna. Moje oczy się nie otwierają, powieki przywarły do siebie, jakby były sklezione toffi. Przepętnia mnie przerażenie, kiedy wszechobecna wrzawa to dociera do moich uszu, to niknie, a w mojej głowie pojawia się obraz nachylającego się nade mną Cala.

Jesteśmy na śniegu. Może rzeczywiście jeździmy na sankach? Leżymy zagrzebani w stercie miłości i śmiechu u podnóża pagórka. A on nachyla się nade mną i mówi mi wszystko to, co tak pragnę usłyszeć.

Moje powieki drżą przelotnie.

Chyba go widzę.

– Lucy... Lucy... Kurwa... Słoneczko...

To jego głos, jestem tego pewna.

Słyszę pikanie, odgłosy krzątania, dzwonięcie w uszach.

Cał, Cał, jestem tutaj.

Ostatnie, co widzę, to jego twarz. Rozmazana, podświetlona od tyłu mocnym blaskiem. Otoczona aureolą. Odbijają się w niej niepokój, ból, rozpacz złamanego serca. Jego usta się poruszają.

Nazywa mnie swoim słoneczkiem, ale ja wiem, że to on jest moim.

Wyciągam ręce do światła.





A potem...

Wszystko pochłania ciemność.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca